

Pierwsza szkoła teatralna

Powstanie w 1945 r. szkoły teatralnej w Lublinie należy zaliczyć do tego rodzaju fenomenów aktywności społecznej, jakie mogły się rodzić tylko w tym pierwszym okresie po wyzwoleniu. Dopiero co front ruszył i wojska przesunęły się niemal o krok na zachód za Wisłę, a w powietrzu huczały jeszcze armatnie wystrzały - tu już tworzone szkołę dla adeptów sztuki scenicznej!

Studio Dramatyczne, bo taką początkowo nazwę miała szkoła, powstało w końcu lutego 1945 r. z inicjatywy Eleonory Frenkiel-Ossowskiej, Karola Borowskiego i grupy aktorów starszego pokolenia, którzy zdawali sobie sprawę z olbrzymich braków w środowisku teatralnym, przetrzebionym i wyniszczonym wojną. Cała szkoła mieściła się w mieszkaniu Eleonory Frenkiel-Ossowskiej przy ul. Zielnej w Lublinie. Tutaj odbywały się wykłady i zajęcia praktyczne.

- Proszę sobie wyobrazić - mówiła aktorka w wywiadzie prasowym - że pomysł zrodził się wcale nie w teatralnej scenerii. W końcu stycznia 1945 r. jechałam pierwszym możliwym pociągiem do Lublina. Po powstaniu warszawskim i paromiesięcznym ukrywaniu się wróciłam do kompletnie zburzonej rodzinnej Warszawy. Co robić na tych gruzach? Postanowiłam pojechać do Lublina, gdzie przecież od 1928 r. pracowałam w teatrze. Z dworca Wileńskiego odchodził jakiś pociąg. Okazało się, że wojskowy. W wagonach towarowych były pobudowane piętra i podróżowali nimi żołnierze radzieccy. Chętnie zgodzili się zabrać mnie do Lublina. Podróż trwała 24 godziny. Oczywiście, bez jedzenia, bo żołnierze też nie mieli nic na ząb. Patrząc na młodych żołnierzy, dostrzegałam w ich oczach tęsknotę za czymś normalnym, czymś innym niż wojenne trudy żołnierskiego życia. Pomyślałam wtedy, że trzeba jak najszybciej uruchomić wszystkie możliwe nurty życia, które przyniosą ludziom wytchnienie po latach wojny, tułaczki, cierpień. Wtedy też pomyślałam o konieczności utworzenia w wyzwolonym Lublinie szkoły teatralnej dla młodych ludzi, którzy przez pięć lat nie mieli okazji uczyć się zawodu aktorskiego. Niepokoiło mnie, jak ten teatr polski będzie istniał bez młodych aktorów. Przez sześć lat okupacji wielu wyginęło, wielu wymordowano. 15 lutego 1945 r. postanowiłam stworzyć szkołę aktorską, zwłaszcza że dowiedziałam się, że moje przedwojenne mieszkanie nie zostało zburzone i może być wykorzystane na pomieszczenia tej uczelni.

Pomysł zgłoszony w porozumieniu z kierownictwem teatru, którego dyrektorem wówczas był Antoni Różycki, przyjęto w Wydziale Kultury z zainteresowaniem, co wtedy było jednoznaczne z pełną aprobatą. Naczelnik wydziału, Józef Nikodem Kłosowski, działacz ludowy, pisarz,

publicysta, wydawca i redaktor licznych pism konspiracyjnych wychodzących w czasie okupacji hitlerowskiej w regionie krasnostawskim, stał się gorącym zwolennikiem tej teatralnej szkoły.

W połowie maja przystąpiono do organizacji Studia Dramatycznego. Ogłoszono zapisy kandydatów, werbowano kadre wykładowców, ustalano program. W połowie czerwca odbyły się egzaminy wstępne. Spośród ponad pięćdziesięciu osób zgłoszonych wybrano do Studia około trzydziestu. 2 lipca odbyło się oficjalne otwarcie lubelskiej szkoły teatralnej.

Wojciech Siemion wspomina, że miał trudności z przyjęciem do szkoły. Ossowska zgłaszała wątpliwości, czy można być aktorem z takim „francuskim r”. Tam, na ul. Zielnej - pisał Siemion w liście do Eleonory Frenkiel-Ossowskiej - „rozpoczęło się moje drugie życie - życie w Teatrze. Opowiadam, gdy pytają mnie o początki, moją pierwszą z Panią rozmowę. Było to tak: gdy zgłosiłem się do Pani, byłem już studentem prawa, a wciąż nie wiedziałem, że moje „r”, rodzące się gdzieś głęboko w gardle, uniemożliwia mi pracę w teatrze.

- Dzień dobry! - przywitałem grzecznie.
- Co pan teraz robi?
- Jestem studentem pierwszego roku prawa.
- Oho! Przecież pan nie wymawia prawidłowo „r”. To chyba szkoda pieniędzy na egzamin.
- Trudno, próbuję.
- To niech pan coś powie: na przykład, jakiś wiersz.

I wtedy, po wysłuchaniu mej recytacji, postanowiła Pani dopuścić mnie do egzaminu wstępnego. Potem egzamin wstępny - dyskusja - i przyjęcie mnie do Szkoły, i początek ciężkiej pracy”.

Natomiast nie powiodło się wówczas Czechowiczowi, który nie został dobrze przyjęty przez komisję egzaminacyjną. Po latach Eleonora Frenkiel-Ossowska przyznała: „Był u nas krótko, chyba rok, może nawet niecały. Chyba się jednak na nim nie poznałam”.

Droga młodych ludzi do Studia Dramatycznego w Lublinie nie była jednakowa, tak jak różne były losy młodzieży roczników 1920-1922. Jedni przychodzili z lasu bardziej obyci z hukem salw karabinowych niż pięknym słowem polskim, inni nie mogli się jeszcze odzwyczaić od munduru wojskowego, w którym paradowali po bruku berlińskich ulic jako zwycięzcy, jedni już studiowali na uniwersytecie, inni próbowali zamienić zawód pielęgniarzki czy elektryka na aktorski.

Ryszard Kolaszyński w swojej relacji o drodze do teatru pisał:

„We wczesnej młodości nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogę kiedyś zostać aktorem. Chciałem zostać elektrykiem i w tym celu jako szesnastoletni chłopiec opuściłem wieś, gdzie się

urodziłem, i zacząłem naukę zawodu w zakładzie mojego brata w mieście powiatowym, w Lukowie. Wieczorami mogłem oglądać wszystkie filmy wyświetlane w miejscowym kinie, miałem wstęp wolny, gdyż pomagałem trochę operatorowi tego kina. Oglądałem również przedstawienia teatru »Reduta«, który wówczas objeżdżał Polskę. Być może oglądałem Osterwę, nie wiedząc oczywiście, kto to jest, a dziś pracuję w teatrze Jego imienia. Czy mogłem wówczas przypuszczać, że Stanisława Engelówna, gwiazda filmowa, którą podziwiałem w filmie Wrzos, będzie kiedyś moją koleżanką w zespole teatralnym w Szczecinie?

Przyszła wojna, okupacja, wreszcie wyzwolenie Lublina. Pracowałem w Teatrze Miejskim jako elektryk. Poznałem teatr z bliska, z kabiny elektryka. Na wiosnę 1945 r. powstała w Lublinie Szkoła Dramatyczna. Powstanie tej szkoły zaważyło na dalszym moim życiu. Długo zastanawiałem się - zapisać się czy nie, w końcu zdecydowałem. Pomogła ciekawość i chęć sprawdzenia siebie. Z pewnym drżeniem serca szedłem na ul. Wieniawską [lub ul. Zielną I - przyp. A. L. G.], gdzie na czwartym piętrze w mieszkaniu pani Eleonory Ossowskiej mieściła się szkoła. Pani Eleonora oddała na potrzeby szkoły dwa pokoje, była też główną organizatorką szkoły wraz z reżyserem Karolem Borowskim, który został jej dyrektorem. Dyrektor Borowski był trochę zdziwiony moim zamiarem, ale nie robił mi trudności i przyjął mnie. Moja żona zapisała się już wcześniej.

[...] Urządzaliśmy w szkole zabawy taneczne, dochód szedł chyba na fundusz szkoły. Ja zapewniałem muzykę, bo udało mi się zdobyć adapter i jakiś wzmacniacz. Płyty znosili wszyscy, przeważnie zdarte, przedwojenne, ale było głośno i wesoło. Poza tym normalna praca szkoły. Pamiętam dyrektora Borowskiego jak mozolnie wspinał się na czwarte piętro (piętra tam wysokie), a był już wtedy człowiekiem wiekowym. Naszymi nauczycielami zawodu byli reżyserzy i doświadczeni aktorzy lubelskiego teatru: dyr. Karol Borowski, Eleonora Ossowska, Gustawa Błońska, Irena Ładosiówna, Maksymilian Chmielarczyk, Zygmunt Chmielewski, a potem przybył Czesław Strzelecki, który objął dyrekcję szkoły od trzeciego roku jej istnienia. Po pierwszym roku odszedł z Lublina dyr. Borowski, a dyrekcję przejęła Irena Ładosiówna. [...]

Tak więc po trzech latach nauki zbliżamy się do egzaminu końcowego. Jest rok 1948, Łódź, Państwowa Komisja Egzaminacyjna, przewodniczący - Leon Schiller. I tu ciekawostka, Leon Schiller chcąc poznać nasze możliwości taneczne osobiście przygrywał nam na fortepianie. Potem egzamin. Naszą grupę (10 osób) egzaminowano przez cały dzień do późnego wieczora. Nerwowe oczekiwanie, wynik. Mieliśmy trochę szczęścia - udało się. Zaczęliśmy z żoną pracę w teatrach..."

Pozytywnie oceniała możliwości swojej młodzieży Frenkiel-Ossowska. Stwierdzała po latach: „W szkole, oczywiście, byli uczniowie bardziej i mniej utalentowani, bardziej i mniej pracowici, bardziej i mniej życiowo zaradni. Nie było niezdolnych, bo tych się po prostu nie przyjmowało.

Kwestia zajęcia miejsca w teatrze, to sprawa nie tylko talentu i rzetelnego opanowania warsztatu, ale też ambicji, pracowitości, wytrwałości i wiary w siebie. Nie wszyscy, którzy zapowiadali się jako duże talenty, zajęli po latach odpowiednie do swoich możliwości miejsce w polskim teatrze. W każdym razie ci, co zajęli te eksponowane miejsca, zajęli je słusznie. To było do przewidzenia, jeżeli chodzi o Henryka Bąka i Wojtka Siemiona czy Wieśka Michnikowskiego”.

W tej plejadzie uczniów Szkoły Dramatycznej znajdowali się poza wymienionymi m.in.: Mieczysław Czechowicz, Wiera Korneluk (dziennikarka), Jan Perz (ukończył reżyserię), Jerzy Pleśnierowicz (poeta, redaktor, reżyser), Grażyna Korsakow, Antoni Maśliński (historyk sztuki, późniejszy wykładowca uniwersytecki), Daniela Kolaszyńska, Ryszard Kolaszyński, Marysia Garbowska (Jędrejkówna), Juliusz Grabowski, Rena Fijałkowska, Maria Górecka. W lubelskim teatrze do dziś pracują absolwenci tej pierwszej szkoły teatralnej, choćby wymienić: Zofię Stefańską, Marię Szczechównę, Marię Karchowską, Jadwigę Janczewcką, Krystyna Wójcika, Stanisława Olejarnika, Stanisława Maleszewskiego. Ze wspomnień Zofii Stefańskiej wyłaniają się z owych lat szkolnych jeszcze inne nazwiska kolegów: Janiszewska, Jankowska, Dubiski, Piotr Turczanow, Bażanka, Mędrkiewicz, Janowska.

Grono zaś pedagogiczne było wielce szacowne i kompetentne. Wykładowcami przedmiotów teoretycznych byli wybitni humaniści i naukowcy, których dyrekcja szkoły ściągnęła z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Wykłady z zakresu historii sztuki miał prof. Kazimierz Morelowski, o historii literatury mówili prof. Juliusz Kleiner i prof. Stefan Kawyn, dziejami teatru powszechnego zajmował się prof. Kalikst Morawski. Zajęcia z fonetyki prowadziła prof. Maria Dłuska, z psychologii ks. prof. Józef Pastuszka, na temat teatru starożytnego miał wykład monograficzny prof. Elzenberg. A jeszcze były: Maria Grodzka - plastyka tańca, Jadwiga Wirska (siostra Łucji Bielskiej) - balet, Stanisława Szeligowska - umuzykalnienie. Praktykę teatralną powierzono oczywiście reżyserom teatru. Eleonora Frenkiel-Ossowska poza całą stroną organizacyjną prowadziła jeszcze zajęcia z dykcji, ustawiania głosu, recytacji, a gdy zabrakło któregoś z wykładowców - zastępowała go awaryjnie.

Na koniec roku szkolnego urządzano popisy publiczne i odbywały się egzaminy końcowe przed komisją państwową, której przewodniczył Bohdan Korzeniewski. Ze słuchaczami przygotowywano programy ambitne i dość wszechstronne. Studenci próbowali *Most* Szaniawskiego w reżyserii Ładosiówny, jeden akt *Marii Stuart* Słowackiego, prolog *Nocy Listopadowej* Wyspiańskiego czy fragment *Balladyny* Słowackiego.

Szkoła Dramatyczna udzielała się również społecznie. W pierwszym Festiwalu Sztuki Nowej Polski, zorganizowanym w jesieni 1946 r. w Lublinie przez Wydział Kultury i Sztuki, studenci

szoły wystąpili z programem przyjętym przez publiczność entuzjastycznie. Maria Bechczyc-Rudnicka opisała popisy młodzieży teatralnej w październikowym numerze warszawskiego „Teatru”, którego redaktorem naczelnym był Jan Nepomucen Miller, a sekretarzem odpowiedzialnym Józef Słotwiński, obecny reżyser Teatru im. J. Osterwy w Lublinie. W pochlebnej recenzji czytamy m.in.:

„Gwoździem repertuaru festiwalowego, obok *Wesela lubelskiego*, były bezsprzecznie występy Szkoły Dramatycznej. Tempo, w jakim dojrzewają tam talenty, jest niemalą zasługą kierownictwa w osobach - początkowo Karola Borowskiego, obecnie Ireny Ładosiówny i Eleonory Frenkiel-Ossowskiej. Ten młody las przyczyni się niebawem do wypełnienia luk, wytworzonych w szeregach aktorstwa polskiego przez okupanta. Słuszną jest rzeczą wymienić tu kilka nazwisk, które wkrótce będą znane w całym kraju, a więc: W. Michnikowski, występujący już w Teatrze Miejskim, potwierdził jeszcze raz zdanie o rozległej skali jego talentu - od romantycznego Fortunia ze Świecznika do głupkowatego Janka w Moście. Specjalnie wyróżnić należy W. Małkowaną (Helena) za jej wnikliwe zobrazowanie subtelnych rysów postaci stworzonej przez Szaniawskiego. Rozdwojenie psychiczne Gościa odtworzył finezyjnie H. Bąk. Z. Stefańska, ciesząca się już powodzeniem na scenie zawodowej jako wymarzona ingénue, była tym razem nieco zdezorientowana pojedynczymi chwytami stylizacyjnymi reżyserii, które odbiegały od ogólnego tonu inscenizacji. Publiczność, krzywdzona zazwyczaj posądzeniem o złe gusta, przyjęła ze szczególną wdzięcznością Godzinę wieszczów, piękne przedstawienie, które uwydatniło wybitny talent tragiczny adeptek Szkoły: W. Janowskiej (w scenie z aktu V *Marii Stuart*) i Teresy Fijałkowskiej w roli *Kornelii* Krasieńskiego. Inscenizacja fragmentów *Irydiona* jest wartościowym osiągnięciem: chóry, wyszkolone przez St. Szeligowską, zarys dekoracyjny, kostiumy - wszystko było na poziomie. Za chybione uważać wypada jedynie sceniczne potraktowanie urywków z *Pana Tadeusza*, zbliżające je, wbrew zamierzeniom, do groteski. Przede wszystkim potępić trzeba dwuznaczną rolę narratora, który wygłaszając na wstępie inwokację do Litwy, przemawia następnie tonem konferansjera, co ma posmak świętokradztwa”.

Dzieje szkoły teatralnej w Lublinie mają dwa etapy. Od powołania jej do końca czerwca 1946 r. występowała pod nazwą Studia Dramatycznego. Natomiast od 14 sierpnia 1946 r. funkcjonowała jako Szkoła Dramatyczna w Lublinie, a na pieczęci firmowej znajdowała się dodatkowa adnotacja: „Zatwierdzona przez Ministerstwo Kultury i Sztuki”. Takie były początki przekształceń szkoły w trzyletnią wyższą szkołę instruktorów teatrów ochotniczych, co było pomysłem ówczesnego ministra Kultury i Sztuki Włodzimierza Sokorskiego. Dyrektorem, tej szkoły, do 1951 r., była również Eleonora Frenkiel-Ossowska. Kilkudziesięciu absolwentów z tytułami instruktorów teatralnych rozprysło się po lubelskich domach kultury, świetlicach i bibliotekach.